



EXPRESO

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 17 SIERPNI 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 189

Krwawy trup 76-letniej staruszki.

Kto dokonał potwornego morderstwa przy ul. Nawrot 34? Tajemnicza wizyta nieznanego osobnika w maglu Pawelkiewiczowej.

Dzisiejsza „Ilustrowana Republika“ doniosła już o

straszny mord, dokonany na osobie 76-letniej maglarki, Marii Pawelkiewiczowej, zamieszkałej przy ulicy Nawrot 34.

Zamordowano ją w jej własnym mieszkaniu.

Sądząc według śladów, jakie pozostawiły w mieszkaniu, mordu dokonano w sobotę rano tj. natychmiast po powrocie Pawelkiewiczowej z kościoła.

Szczegóły strasznego morderstwa, jakie zebrał na miejscu współpracownik „Expressu“ przedstawiają się następująco:

Stara maglarka uchodziła za kobietą dość zamożną. Żyła naogół skromnie, tak że mówili iż uciufała sobie sporo grosza.

Często w godzinach wieczorowych zbierano się u starej Pawelkiewiczowej i rozprawiano o codziennych troskach, a staruszka zawsze chętnie służyła swą radą.

Była jakgdyby powiernicą wszystkich pań służących. Niejedna, która utraciła pracę i pozostawała chwilowo bez zajęcia, znalazła u staruszki przytułek i nocleg.

Tak też było i ostatnio: Jedna ze służących z domu tego niejaka Józefa Pietryniaka pracująca u p. Borenstein przed jakimś czasem, straciła pracę.

Stara maglarka przygarnęła ją do siebie, dając jej nocleg, i niejednokrotnie nawet pożywienie.

To też, gdy władze śledcze weszły do mieszkania, gdzie dokonano mordu, zastały w kącie na koszu pościel. Miejsce to służyło zamiast łóżka dla owej Józefy.

Pawelkiewiczowa miała również i wrogów. Do nich właśnie należał syn dozorca domu, Jan Mus.

Młodzieniec ten nie cieszył się zbyt dobrą opinią. Przed jakimś czasem, gdy okradziono staruszkę,

podejrzanie o dokonanie kradzieży padło właśnie na młodego Musę.

Odprowadzono go wówczas do komisariatu, lecz z braku dowodów winy wypuszczono go natychmiast na wolność.

Około trzech tygodni temu staruszkę znowu okradziono. Łupem złodziei padło wówczas

około 500 zł.

I tym razem zrodziło się przypuszczenie, że kradzieży dokonał Jan Mus.

Po raz drugi go więc aresztowano. Tym razem siedział on już kilka dni, lecz w toku śledztwa nie znaleziono żadnego obciążającego materiału, wobec czego Musę zwolniono.

Młodzieniec ten był jedynym członkiem, żyjącym do staruszki

pewną nienawiść i starał się jej wszelkimi sposobami do kuczyć. Podobno miał już kilka spraw sądowych z tego powodu.

Gdy więc władze śledcze zjechały na miejsce przestępstwa pierwsze podejrzanie padło właśnie na Musę,

którego też aresztowano.

Sostra aresztowanego twierdzi, że gdy w sobotę w godzinach przedpołudniowych wyszła przed bramę, ujrzała, jak na chwilę uchyliły się drzwi, prowadzące do mieszkania zamordowanej Pawelkiewiczowej i poprzez które zobaczyła jakiegoś osobnika rozglądającego się dokoła.

Rysów jednakże nie mogła rozpo-

znać.

Nie zwróciła jednak na to szczególnej uwagi.

W mieszkaniu zamordowanej nie znaleziono żadnych śladów, któreby wskazywały na przyczynę krwawego morderstwa.

Rzeczy staruszki znajdowały się w należyтым porządku. Czy zbrodniarz dokonał również rabunku — ustalą dopiero dalsze dochodzenie, prowadzone w energicznym tempie przez władze policyjne.

Na miejsce przestępstwa przybyły wczoraj władze sądowo-policyjne w osobach pp. prokuratora Żabickiego, sędziego śledczego Taubenszlaka, komisarza Wesolowskiego i kom. Andziaka.

Zwłoki zamordowanej przewieziono wczoraj popołudniu do prosektorjum miejskiego.

Katastrofa samochodowa pod Łodzią

Taksówka 480 wpadła z 9-ma pasażerami do rowu.

Fatalne skutki kawalerskiej jazdy podchmielonego szofera.

W sobotę około godz. 3-ej po południu na szosie, prowadzącej z Kolušek do Łodzi zdarzyła się

katastrofa samochodowa..

Po szosie pędziła taksówka opatrzo na numerem 480 marki „Ford“. Pomimo, iż był to samochód czter osobowy znajdowało się w nim aż

9-iu pasażerów.

Prawie wszyscy, nie wyłączając nawet szofera byli „pod dobrą datą“, a niektórzy — pijani do nieprzytomności.

Nie zważając na zbytne przeciążenie samochodu

szofer pędził na pełnym gazie.

Pasażerowie zadowoleni z tej kawalerskiej jazdy, wybuchali co chwila wesółym śmiechem, śpiewając skoczne piosenkę. Nastrój z minuty na minutę stawał się weselszy.

W pewnej chwili szofer taksówki, chcąc popisać się swoją sztuką kierowania, skręcił na miejscu raptownie.

Było to w odległości 3 kilometrów od Andrzejowa.

Przy ostrym skręcie taksówka przechyliła się na bok i nagle runęła do przydrożnego rowu.

Z pod karoserji samochodu poczęły się wydobywać

jęki przygniecionych pasażerów.

Szofer „Fordy“ zdążył na czas wykroczyć z maszyny. Był jeszcze o tyle przytomny, że uprzednio zamknął gaz, czem zapobiegł

wybuchowi,

poczem stanął pośrodku szosy, wodząc błędnym wzrokiem dokoła. Wobec grozy wypadku był zupełnie bezradny.

W tym samym czasie przejeżdżała szosą w kierunku Łodzi taksówka 1036, prowadzona przez kierowcę Bronisława Paniuchno.

P. ujrawszy wywrócony samochód i wydobywające się z pod niego okrwawione postacie, zatrzymał swoją maszynę i

skoczył na ratunek,

w czem dopomagali mu jego pasażerowie.

Szofer Paniuchno,

z pełnym poświęceniem,

pracował nad wydobyciem z pod wywróconego „Fordy“ uczestników katastrofy, poczem ulokował ich w swoim samochodzie i przewiózł do pobliskiego Andrzejowa.

Znajdujący się wówczas na dworcu kolejowym w Andrzejowie lekarz opatrzył ofiary katastrofy, a następnie pierwszym pociągiem przewieziono je do Łodzi.

Zawiadomione o powyższym wypadku władze bezpieczeństwa publicznego istotnej przyczyny katastrofy, oraz wszczęły dochodzenie, czem ustalenia stwierdzenia winy, która ponosi szofer taksówki nr. 480.

Samobójstwo Maurycego Goldmana - Gordowskiego.

dyrektora zjednoczonego banku warszawskiego.

Wczoraj o godz. 10 rano dozorca domu przy ul. Marszałkowskiej nr. 129 usłyszał

huk dwóch strzałów

rewolwerowych. Ponieważ w domu tym znajdują się na pierwszym piętrze biura warszawskiego banku zjednoczonego, dozorca przypuszczał, że na kasę banku napadli bandyci. Zamknął więc bramę i wybiegł na ulicę po policję.

Napotkanemu około bramy posterunkowemu Olczakowi z 8-go komisariatu zakomunikował swe podejrzenia.

Kiedy policjant z bronią przygotowaną do strzału wszedł do banku, okazało się, że nie był to napad bandycki, ale samobójstwo.

W gabinecie naczelnego dyrektora banku, p. Władysława Gordowskiego leżał na podłodze zsunawszy się z fotelu,

brocząc krwią, dyrektor tegoż banku i członek zarządu

Maurycy Gordowski

(zam. Aleje Ujazdowskie 39).

Dyrektor M. Gordowski przyszedł do banku o godzinie 9 i pół rano. O tej godzinie zwykle przychodził w święta, by przejrzeć depesze giełdowe i korespondencję brat zmarłego i naczelnny dyrektor banku, Władysław Gordowski.

Wczoraj, wbrew zwyczajowi, naczelnny dyrektor nie nadchodził. Maurycy Gordowski kilkakrotnie wzywał woźnego Bolesława Borkowskiego i pytał, czy brat nie nadszedł.

Około godziny 10 Borkowski usłyszał nagle 2 strzały po sobie następujące:

Kiedy wbiegł do gabinetu, zobaczył dyrektora broczącego we krwi. Jak wykazało śledztwo, pierwszy strzał

chybił — kula utkwiała w szafie, drugi skierowany w prawą stronę, przeszedł przez głowę. Zawezwane pogotowie przewiozło dyr. M. Gordowskiego do lecznicy „Omega“, gdzie

wkrótce zmarł.

Powód bezpośredni samobójstwa nie jest dotychczas ustalony. Od szeregu tygodni, po służowaniu się warszawskiego banku zjednoczonego z bankiem Rhandlu i przemysłu — zmarły dyrektor M. Gordowski okazywał wielkie zdenerwowanie. Umowa ta nie zadawała go.

Maurycy Gordowski był osobistością znaną w warszawskim świecie finansowym. Po powrocie z Rosji zmarły Gordowski jeszcze wówczas Goldman wraz z braćmi swymi Władysławem i Jerzym zorganizowali zachodnie towarzystwo dla handlu i przemysłu.

Umizgi Niemiec do Łotwy

Rzesza musi szukać nowych rynków zbytu i dlatego kokietuje państwa bałtyckie.

Niemcy przez wojnę ekonomiczną z Polską straciły dla swoich towarów pożądanego odbiorcę, muszą więc szukać nowych rynków zbytu. W tym celu zwracają się ku państwom nadbałtyckim, szukając z nimi porozumienia. Przedewszystkiem usiłują skokietować Łotwę, od której dzieli je jednak bardzo zakłócone rachunki powojenne. Warto przyrzeć się tym sprawom bliżej.

Łotwa zawarła z Niemcami układ tymczasowy (dn. 15 lipca 1920 r.), którego artykuł 5 przewiduje, że Niemcy zapłacą Łotwie odszkodowania za spustoszenia, poczynione podczas wielkiej wojny. Łotwa zaś zapłaci Niemcom za budowę, koleje i mosty, zbudowane na Łotwie podczas okupacji.

W ciągu dalszych lat wyłoniły się pomiędzy Niemcami a Łotwą nowe sprawy:

Niemcy żądają odszkodowania od Łotwy za ziemie, skonfiskowane niemieckim właścicielom ziemskim, a obejmujące obszar 250.000 hektarów. Dalej zaś Niemcy żądają zwrotu okrętów wojennych, które w swoim czasie Łotwa skonfiskowała jako zdobycz wojenną.

Mejerowicz w mowie, wygłoszonej na przyjęciu prasowym w Rydze, informował o treści rokowań, które prowadził w tych sprawach w Berlinie — i oświadczył, że podstawą do dalszych pertraktacji są następujące założenia:

Niemcy zrzekają się odszkodowania za wywłaszczone ziemie, zrzekają się skonfiskowanych okrętów handlowych, zrzekają się zapłaty za wybudowane podczas wojny gmachy, mosty i t. d. Łotwa zrzeka się za to odszkodowania za spustoszenia wojenne.

P. Mejerowicz podkreślił, że załatwienie tych spraw byłoby dla Łotwy bardzo ważne, ale dodawał przytem, że chociaż tak postawiona sprawa została uznana za podstawę do rokowań, to jednak podstawą ta nie jest obowiązująca i nie była podpisana.

Zato jednak poruszono podczas pobytu p. Mejerowicza w Berlinie inne ważne rzeczy — mianowicie: osiągnięcie zgody na podstawie do zawarcia przyszłego traktatu handlowego pomiędzy Łotwą a Niemcami. Traktat ów ma się opierać na zasadzie największego uprzywilejowania.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, jakimi celami Niemcy odgradzają się teraz od produkcji państw ościennych, a szczególnie od produkcji polskiej, to zrozumimy tę zasadę największego uprzywilejowania, która, gdyby była przeprowadzona, otworzyłaby — na prawach wyjątkowych Łotwie rynki niemieckie, a Niemcom — rynki łotewskie. Być może, że do tego nie dojdzie, że Łotwa nie da sobie narzucić dyktanda niemieckiego, ale zawczasu trzeba nam zastanowić się nad tem:

Czy Polska da tutaj się uprzędzić Niemcom? Czy nasze stosunki z Łotwą dają towarom polskim lepsze warunki, niż te, które obiecują Łotwie Niemcy?

A dalej: czy zboże nasze, surowce i inne produkty, których Niemcy potrzebują i których teraz otrzymać nie mogą, pójdą do Niemiec przez Łotwę — i co my na tem stracimy, lub zarobimy?

Pytania te wymagają odpowiedzi — wymagają gruntownego zbadania w odnośnych naszych urzędach.

LUNA

POTEGA
BRYLANTÓW



LUNA

Konie ostatniego cesarza Austrii. Wzruszająca historia o wiernym paladynie, hr. Esterhazy i 200 rumakach Karola Habsburga. Niezwyczajna licytacja minionej chwały i świetności monarszej.

We wspaniałym majątku znakomitego magnata węgierskiego hr. Franciszka Esterhazy'ego odbyła się zupełnie niezwykła licytacja: sprzedawano około 200 koni ze stajni zmarłego b. cesarza Austrii i króla Węgier Karola.

Licytacja ta ma swoją historję. Kiedy tron Habsburgów zachwiał się, hrabia Esterhazy, jak paladynowie z czasów trubadurów, zjawił się w Burgu, złożył u stóp cesarza Karola swoją szpadę, mienie i swoje serce i oświadczył: Najjaśniejszy panie! Proszę rozporządzać mną i wszystkim co posiadam...

Wzruszony cesarz przycisnął do piersi szlachetnego magnata węgierskiego i wraz z rodziną udał się do jego majątków, gdzie już wszystko było przygotowane dla gości.

Kiedy tron Habsburgów runął ostatecznie, szlachetny hrabia, wierny przysiędze, urządził u siebie w zamku coś w rodzaju głównego sztabu armji monarchicznej; stąd właśnie z zamku Totis wychodziły wszystkie próby restauracji króla na Węgrzech.

Próby te, jak wiadomo nie powiodły się i hrabia Esterhazy ze szczytów oczach odprowadzał zdetronizowanego cesarza na wygnanie.

Mijały dni, miesiące i lata. Karol zmarł na wygnaniu, na dalekiej Madrze, wdowa po nim Zyta mieszka w okolicach Bilbao w Hiszpanji, a wierny paladyn hr. Esterhazy trwa na swym rycerskim posterunku.

Przywrócić tronu Habsburgów nie zdołał, lecz święcie czci pamięć ich i zamienił swój zamek na muzeum relikwji.

Skupował wszystko, co miało związek z Karolem, nieraz konkurując pod tym względem z amerykańcami.

Skupił on m. in. wszystkie konie zdetronizowanego monarchy w liczbie około 200 za okragłą sumę 100.000 f. szterl. Mówiono, że były tam niezwykłe okazy.

Wówczas hr. Esterhazy oświadczył reporterom, że nigdy i w żadnych okolicznościach nie sprzeda ani jednego konia, będzie je hodował i pielegnował ku czci zmarłego Karola.

Okazało się to nie nazbyt łatwym. Konie wymagały specjalnie troskliwej opieki. Nieomal do każdego potrzebny był specjalny stajenny. Stajnie urządzono według ostatnich wymagań nauki hodowli koni. Masaż, hydroterapia, pedicure i nieomal „institut de Beauté” założono w tym końskim hotelu.

A konie były pasożytami zdarnym tylko do parady. Tymczasem interesy hrabiego szły coraz gorzej. Ogromne przygotowania, przyjęcia utrzymywania czworonogich relikwji w rezultacie przyszedł krach!

Rokowania z bankami, pierwsza hipoteka, druga hipoteka, sprzedaż kłuczków i folwarków, konieczna dla utrzymania blasku i imienia rodowego.

Kiedy pomimo wszystko blask ten zaczął znikać — rodzina zażądała sprzedaży koni.

Hrabia Esterhazy oświadczył: „Przy sięgałem i świecie dotrzymam słowa”

Lecz wierzyciele nacierali ze wszystkich stron; hrabia zaczął szukać godnego wyjścia.

Wreszcie znalazł je. Wystąpił posełstwo do Zyty, które przedstawiło b. cesarzowej sytuację.

Zyta zwolniła paladyna od przysięgi. I oto natychmiast ogłoszono tę niezwykłą licytację.

Odbyła się ona z wielką pompą. Do wszystkich znakomitych hodowców koni w Europie i Ameryce rozesłano za prośbami. Wydrukowano ozdobne katalogi z drzewem genealogicznym koni Karola.

Zamek i stajnie ozdobił barwami i godłami Habsburgów. Była to ostatnia zapewne parada monarchji austro-węgierskiej.

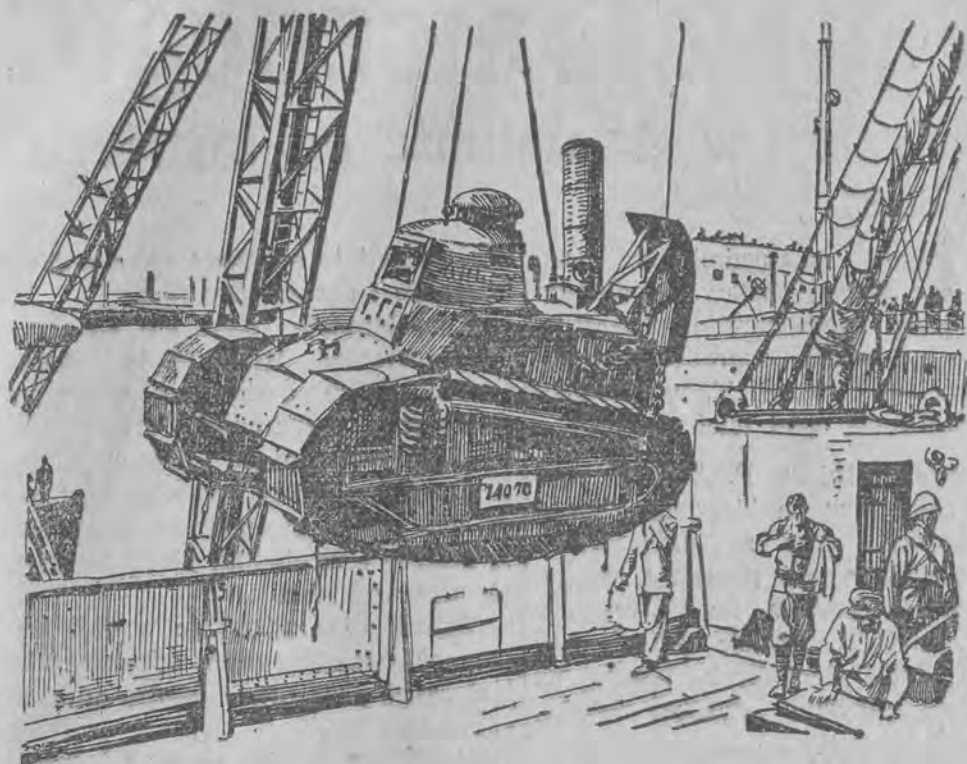
Konie sprzedano z ogromnym zyskiem i w ten sposób rycerska wierność paladyna została nagrodzona.



Aeropian sanitarny zabiera rannych z krwawych pól Marokka.

Czytajcie
„Ilustrowaną Republikę”

Z krwawych pól Marokka.



Wyładowanie z okrętu olbrzymiego tanku francuskiego.

Cieężka będzie zima 1926

Kanonada pękających od mrozu drzew.—Woda marznie do samego dna.—Snieżyce, które trwają 15 dni.

Znany astronom francuski Gabriel złożył w akademii umiejętności w Paryżu materiały, w których wyjaśnia, że zima w roku 1925 będzie jedną z najcięższych i najdłuższych. Badania swoje francuski uczony rozciągnął aż od roku 1553 i stwierdził, że zima w roku 1926 będzie równie ciężka, jak w latach 1553 i 1740.

Otóż o zimie w powyższych latach kronikarze opowiadają straszne rzeczy. Nie znano jeszcze termometrów, więc zapiski ówczesne nie podają nam panującej podówczas temperatury. Ale np. w roku 1553 pękające od mrozu drzewa taką wywoływały kanonadę, że ludzie z przerażenia warjowali, a wypłoszone tym hukami wilki i niedźwiedzie wpadały do wsi i miast, wywołując tam wielki popłoch.

W wielu płytszych jeziorach woda zamarzała do samego dna wskutek czego wyginęły w niej wszystkie ryby.—W okolicy Pragi spadły śniegi tak wysokie, że nawet z „czesnych“ (okazalszych) budynków zaledwie kominy wystawały.

Trwały też niektóre śnieżyce po 15 dni, tak, że ludzie za pokarmem z odleglejszych domów wychylać się nie mogli i wtedy całe rodziny z głodu pomrzeć miały.

W roku 1740 znów zamarły wodospady na Renie pod Szafhuza, co się podobne przedtem nigdy nie trafiło.

Zima ta zresztą i w Polsce dała się bardzo we znaki. Miejsmy jednak nadzieję, że gdyby te siarczyste mrozy znów nas nawiedziły, to łatwiej damy sobie z nimi radę, niż nasi przodkowie.

Jak p. Sapirstein „fundował“ 5 opryszkom!

„Albo idziemy do knajpki, albo za dwie minuty będzie pan nieboszczykiem“.

Rzecz, która jest jednocześnie wesoła oraz bardzo smutna.

Warszawa, 16 sierpnia.

Do idącego ulicą Twardą p. Icka Sapirsteina przystępuje przechodzień i rzecze:

— Fundnij pan sznapy!
— Ależ ja pana nie znam.
— To nic nie szkodzi, albo idziemy do knajpki, albo za 2 minuty będzie pan nieboszczykiem...

— Co to jest? Ja tego nie rozumiem?
Opryszek wyjmuję z zanadru nóż — i grozi nim przerażonemu p. S.
Wskutek tak wymownej prośby p.

S. zgodził się na towarzyszenie nieznanemu do restauracji — i poszli.

— Dwa większe!
— Nie, mnie piwo — rzecze p. S.
— Śledzika! i jeszcze raz wiśnióweczki — zamawia fetowany bez większych ceregieli.

Do restauracji wchodzi jakiś mężczyzna.

— Jak się masz Olek! — witają przybysze towarzysza p. S.

— Proszę do nas. Ten pan ma dziś imieniny, funduj!

Wystający koniec noża z kieszeni opryszka powstrzymał dalszą chęć opozycji p. S.

— Ilu nas jest? Sześciu — proszę 6 większych i 6 porcji kielbasy z kapustą.

— Ja nie mam tyle pieniędzy, proszę panów — broni się p. S.

— Nic nie szkodzi — ma pan jeszcze zegarek, o! — i pierścione — to wystarczy — szepcze mu do ucha prowodyr i właściciel noża.

— 6 piw zamawia inny opryszek.

Tego było p. S. za dużo. Począł krzyszczyć — w restauracji zrobił się zgłęb, wezwano policję, czterech kolegów opryszka zdażyło uciec tylnym wyjściem. Piątego zaś Aleksandra Kucharskiego, zamieszkałego przy ulicy Twardej pod nr. 5, nicjatora uczyły za gotówkę p. Sapirsteina, aresztowano i odesłano do kryminalu.

Do policji sprowadzony tłumaczył się: grosza człek przy duszy nie miał, pić się chciało! Pan Sapirstein wydawał się odpowiednim na fundatora.

Jak należy chodzić po ulicach?

Wczoraj policja prowadziła „wykłady“ uliczne, nie wiemy jednak w jakim celu posterunkowi musieli nosić karabiny!..

Ubiegłe dwa dni świąteczne przeszły pod znakiem europeizacji naszego miasta. Jednakże ta europeizacja przeprawa dzona była nieco nie po europejsku.

A więc przedewszystkiem, uczono nas chodzić po chodnikach, przechodzić przez jezdnię, wystawać na przystankach tramwajowych itp.

Tak, dotychczas, niestety, nie nauczyliśmy się tego, co potrafi już pierwszy lepszy młodzieńki uczeń w każdym mieście zachodu.

Powie każdy: przecież tak długo żyjemy chodzimy po tych samych ulicach i wszystko było dobrze, aż tu naraz jakieś nowe zwyczaje wprowadzają?

Pytanie to zresztą zupełnie słuszne, więc należy na nie odpowiedzieć. Przedewszystkiem w ostatnich kilku miesiącach wzmógł się niesłychanie ruch kołowy i to nie przez wprowadzenie jakichś nowych konnych pojazdów, lecz przez wprowadzenie sposobu lokomocji szybszego od wszystkich dotychczasowych, a mianowicie samochodu.

Lwią część tych pojazdów mechanicznych stanowią dorożki samochodowe, których liczba w Łodzi z każdym niemal dniem niepomierne wzrasta.

— Gdzie się drzewo rąbie, tam drzazgi lecą — mówi przysłowie. Tak też i jest. W miarę rozwoju ruchu automobilowego na ulicach naszego miasta, kronika pogotowia coraz częściej notować za-

częła wypadki przejechania, które niejednokrotnie pociągały za sobą utratę życia ludzkiego.

Zaczęto dociekać przyczyny i okazało się właśnie, że nie szoferzy są winni, lecz my, gdyż nie umiemy chodzić. Wydano więc przepisy regulujące ruch uliczny, lecz niestety, nie każdy mieszkaniec Łodzi uważnie je przeczytał i zastosował się do nich.

Poczęto przeto drogą pogładową objaśniać łodzian. Policja, jako instytucja, dbająca o bezpieczeństwo publiczne, objęła rolę mentorów.

Na ulice miasta wyruszyły patrole policyjne by przeprowadzić w tej materji pogładowe wykłady.

Lecz, o dziwo, miast łagodnej sylwetki angielskiego policjanta, na którym wzoruje się nasza policja ukazały się groźne postawy policjantów z karabinami na ramieniu.

Przyznać trzeba, że powierzona im czynność spełniali w sposób bardzo grzesny, lecz ten groźny karabin zbytnie przerażał przechodniów, którzy nie tylko, że nie rozumieli tego, ulicznego wykładu, a przeciwnie, trwożliwie oglądali się przypuszczając iż jest to jakaś obława policyjna.

Czy nie można było dla celów pedagogicznych użyć policji, wyglądającej mniej marsowo?

6 samobójstw w Łodzi.

Szpital przy ul. Drewnowskiej nie przyjmuje samobójców,

tłumacząc się brakiem miejsca.

Onegdaj popołudniu w mieszkaniu przy Starym Rynku nr. 11 robotnik Jan Falborski, 17 lat, w celu samobójczym napił się kwasu octowego.

Zawezwany lekarz pogotowia po wyplukaniu denatowi żołądka odwiózł go do szpitala przy ulicy Drewnowskiej. Dyżurny lekarz szpitala odmówił jednak przyjęcia otrutego, tłumacząc się brakiem miejsca, wobec czego lekarz pogotowia zmuszony był przewieźć chorego do szpitala w Radogoszczu.

— Wczoraj o godzinie 8-ej wieczorem w parku „Źródliko“ przy ul. Rokicińskiej, robotnik 37-letni Bolesław Brodzki (Częstochowska) w celu samobójczym wypił sporą dozę esencji octowej.

— W lokalu 8-go komisariatu pol. p. przy ulcy Rzgowskiej nr. 27 targnęła się na swe życie, używszy 5 pastylek sublimatu, 31-letnia Tekla Kopaczynska.

Lekarz kasy chorych przepłukał desperatce żołądek, lekarz zaś pogotowia odwiózł ją do szpitala Poznańskich w

stanie ciężkim.

Przyczyną rozpaczliwego kroku nie snaski rodzinne.

— Przy ulicy Głównej około nr. 38 w celu samobójczym rzuciła się pod tramwaj 17-letnia Józefa Frankowska. (Gubernatorska 30).

Lekarz pogotowia, po udzieleniu denatce pomocy, odwiózł ją do szpitala przy ulicy N. Targowej, skonstatowawszy uszkodzenie ciężkie. Nieszczęśliwa uległa złamaniu prawej nogi.

— Zamieszkały przy ulicy Pańskiej Henryk Śliwiński, lat 22, w celu samobójczym napił się jodiny. Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu denatowi pomocy pozostawił go na miejscu.

— 22-letni kelner restauracji „Teatralnej“ Zygmunt Szpitalski w mieszkaniu własnem przy ulicy Koparnika 50 w celu samobójczym napił się karbolu. Zawezwany lekarz pogotowia, po przepłukaniu denatowi żołądka, pozostawił go na miejscu w stanie osłabionym.

W karetce pogotowia poprzez miasto.

Śmierć w pociągu.

Konduktor drużyn warszawskich 30 letni Edmund Młotkowski, jadąc pociągiem nr. 512 od strony Kalisza ze stacji Pabjanice, wychylając się z wagonu został uderzony w głowę przez sygnał (słup żelazny), wskutek czego nastąpiła natychmiastowa śmierć.

P. Fuks grozi rewolwerem.

Zamieszkały przy ulicy Narutowicza nr. 25 Stanisław Lenkowicz zameldował w 7 kom. PP., że Mieczysław Fuks, N. Ce gielniana 48 pobił go i groził rewolwerem.

Głód zbiera ofiary.

Na ulicy Zielonej 65 upadła z głodu b. służaczka obecnie bez zajęcia 18-letnia Józefa Lewandowska bezdomna. Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy odwiózł ofiarę głodu do zbiornik miejskiej.

Nożownictwo kwitnie.

Wczoraj III komisariat zawezwał telefonicznie lekarza pogotowia do 30-letniego robotnika Ignacego Gabary, który na ulicy Franciszkańskiej 36 ugodzony został nożem.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy, pozostawił go na miejscu.

Bójka.

W podwórzu domu nr. 38 przy ulicy I maja podczas bójki pobici zostali tępem narzędziem, 18-letni Franciszek Piotrowski, oraz 19-letni Wacław Grcalski. Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanym pomocy na stacji.

Nagły zgon.

W mieszkaniu własnem przy ulicy Sikawskiej nr. 4 zmarła nagle 34-letnia córka robotnika Józefa Aleksandrowicz.

Parlofony,

gramofony, eufony, pathefony po cenach konkurencyjnych.

Począwszy od 35 zł, do najwykwintniejszych należy być można tylko w fabrycznym składzie „MUZYKA“ Piotrkowska 51.

Wielki wybór płyt na składzie i zamiana starych płyt na nowe. Na wypłatę, najtańsze ceny, najwygodniejsze warunki.

DYREKCJA PAŃSTWOWEJ SZKOŁY PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO w Krakowie

ogłasza, że wpisy do tej szkoły odbędą się 1-go września b. r. w biurze Dykcji Aleja Mickiewicza 7, od godz. 9 — 12 noczem nastąpi wstępny egzamin. 235

Hallo! Czy P. A. S. T.? Tu—opinia publiczna!

Dola i niedola abonenta „telefonicznego“

Czas najwyższy, by czynniki miarodajne wejrzały w działalność tej instytucji udręki publicznej.

W społeczeństwach kulturalnych i cywilizowanych instytucje użyteczności publicznej istnieją po to, by uprzyścić i ułatwić obywatelom życie. Tak dzieje się wszędzie, gdzie pierwiastek obywatelski i poczucie solidarności społecznej jest silnie zarysowane i uwypuklone.

U nas tymczasem, gdzie egoizm góruje nad interesem publicznym, przesłanki te nie znajdują należytego zrozumienia. Nic więc dziwnego, że dzieją się u nas rzeczy o których się nawet filozofom nie śniło.

Instytucje społeczne, a nawet instytucje użyteczności publicznej, kierują się nie interesem ludności, ale wyłącznie chęcią zysku, który niejednokrotnie przekracza etycznie dopuszczalne normy. Do tego rodzaju instytucji należy u nas Polska akcyjna spółka telefoniczna, której „pożyteczna“ działalność, jest aż nadto dobrze znana.

P. A. S. T. w sposób bynajmniej nie wyszukany daje do zrozumienia, że jedynym jej „ideałem“ jest business.

Doskonale rozumiemy, że w dzisiejszych warunkach zabawa w filantropję należy do przeszłości i że od instytucji tego rodzaju, jak P. A. S. T. nie można wymagać ani poświęcenia, ani ofiarności.

Jak w każdym przedsiębiorstwie, prowadzonym po kupiecku, tak i polskiej akcyjnej spółce telefonicznej wszystko się robi z ołówkiem w ręku.

Nie mieliśmy nic przeciwko temu, by interesy P. A. S. T. szły tak dobrze, że bilans zamykałby się zyskiem. Nie wolno jednak instytucji o charakterze publicznym zysków nota bene nadmiernych — osiągać z wyraźną krzywdą ludności.

Nie trzeba chyba uzasadniać tego, że telefon w dobie obecnej jest nie jako alfa i omega normalnego biegu życia codziennego. Z tego więc względu użytkowanie jego winno być udostępnione jak najszerzszym sferom ludności. P. A. S. T. nie chce jednak tego zrozumieć.

Kilkakrotnie poruszaliśmy ujemne strony tej „telefonicznej“ polityki, obli-

czonej jedynie na nadmierny zysk. Dzięki energicznej postawie społeczeństwa, oraz interwencji ministerstwa przemysłu i handlu, sparaliżowane zostały zabiegi P. A. S. T. w kierunku zindyfikowania opłat telefonicznych.

Odnosny projekt P. A. S. T. był wręcz zamachem na kieszenie abonentów, którzy i teraz za użytkowanie składają muszą dość poważny haracz. Wszystko to dotyczy finansowej polityki P. A. S. T. Istnieje jednak cały szereg innych doniosłych faktów, na które pragnęlibyśmy zwrócić uwagę.

A więc przede wszystkim sprawa instalacji, zaprowadzanych przez P. A. S. T. I w tym wypadku instytucja ta kieruje się zasadą, że przy jaknajmniejszym nakładzie kosztów osiągnąć trzeba jaknajwiększy zysk. Ujawnia to się zwłaszcza w zakładaniu przez P. A. S. T. linii powietrznych. Przewodniki używane w tym celu gwoździ oszczędności nie odpowiadają najelementarniejszym wymogom techniki.

Przewodniki te sporządzone są z drutu żelaznego i przeżartego rdzą.

Konsekwencją tego, jest złe działanie aparatów telefonicznych, które niejednokrotnie odmawiają wręcz posłuszeństwa, przez ciągle przerywanie się linii powietrznych. Dodać należy, że zasadniczo druty przewodników winny być miedziane, podczas gdy u nas są żelazne a na domiar złego doszczętnie przeżarte rdzą.

Rzecz zrozumiała, że w tych warunkach funkcjonowanie aparatów telefonicznych pozostawia bardzo wiele do życzenia.

Zdawałoby się, że, płacąc tak horrendalne sumy za abonament, powinniśmy być uprawnieni do korzystania z najnowszych ulepszeń technicznych w dziedzinie telefonii. Wszystko tymczasem, czem obdarza nas P. A. S. T. jest tandetą i to najgorszego gatunku.

Czas więc najwyższy, aby w działalności tej instytucji wejrzały czynniki miarodajne. Sanacja P. A. S. T.-ej jest palącą koniecznością. S. N.

MOJE MINIATURY.

Łodzianka, nóżka i pantofelek.

Są pewne powiedzenia, na które wszystkie łodzianki reagują jednakowo.

Możecie się łatwo przekonać, że tak jest. Wszystko jedno, czy to będzie panna Lola, albo inna Zosia. Wytworzyły sobie one wszystkie jednakowy sposób odpowiadania na pewne banalne powiedzenia.

Spróbujcie naprzykład powiedzieć któreś w taki sposób:

— Ach, jakie pani ma maleńkie nóżki.

Reakcja z jej strony pójdzie z pewnością w takim kierunku:

Powłoczyste spojrzenie. Lekkie przechylenie główki. Dyskretny czarujący uśmiech. Potem z karminowych usteczek popłyną słowa:

— Rzeczywiście? Nie lubię komplementów. Zresztą... noszę pantofle o dwa numery za duże. Lubię wygodę...

Jeśli w tej chwili spojrzysz na nóżki swej towarzyski i jeśli uwierzysz temu jej powiedzeniu, to ogarnie cię przynajmniej przestrasz. Maleńkie pantofelki są o dwa numery za duże!

Przypomną ci się z pewnością chinki. Chinki o przedziwnie małej, specjalnie pielęgnowanej stopie... Chinki, które kaleczą się specjalnie już w dzieciństwie po to, by budzić podziw minjaturowością swej stopy...

Pomyślisz wówczas o niezmiernych cierpieniach kobiet, będących niewolnicami kapryśnej i despotycznej pani, której na imię — moda... O kobietach całego świata, zjednoczonych surowymi rozkazami dumnej władczyni, której niczem nie można przebłagać...

Nie wiercie pannie Loli, że nosi pantofle o dwa numery za duże! To jest odpowiedź, która ma wywołać efekt! To jest tylko banalna, stereotypowa odpowiedź!

Panna Lola ma z pewnością nóżkę większą, niż pantofle o dwa „numery“

Wyścigi psów we Wiedniu.



Górna fotografia przedstawia start do biegu, zaś dolna moment zbliżania się zawodników do mety.

Pantofle z pewnością straszliwie ją uciskają, utrudniają jej poruszanie się!

Ale... panna Lola nie mówi o tym, panna Lola woli cierpieć, woli znosić ból, by móc wypowiedzieć z czarującym uśmiechem:

— Te pantofle są o dwa numery za duże!

Przyzwyczaiła się już zresztą do tego. Trwa to już przez szereg lat. Wieczorem jednak, gdy przychodzi do domu i zdejmując pantofelki, w skwarny, gorący dzień — wtedy dopiero uczuwa ból. Wtedy jest tak dobrze...

Być może — jest to największa rozkosz w jej życiu...

Panna X., znana w szerokich kołach ze swych małych nóżek, zemdlala któregoś dnia na dancingu.

Oto pierwsze jej słowa, które wypowiedziała po przebudzeniu się z omdlenia:

— Duszę się, zdejm mi pantofelki! Do!

SZLAGIER SEZONU!

Grzeszna miłość

W roli głównej: IWAN MOZŻUCHIN. | Nad program: KROŁ EKRAŃU

Nad program: POLOWANIE na MEŻÓW

Pełna humoru świetna farsa amerykańska z SID. SMITH w roli głównej.

Motto: Miłość droższa jest ponad wszystkie skarby świata.

Wielki dramat aktualny w 8-u aktach Scenariusz — L. Mozżuchin, Reżyseria Al. Wołkova. Niezwykle oryginalna niezmiernie zajmująca treść! Niebywałe przepych wystawy! Cuda dekoracyjno-kostjumowe. Zdjęcia — Burgessowa dokonane w Anglii Nice, Korsyce i Paryżu.

Pełna humoru świetna farsa amerykańska z SID. SMITH w roli głównej.

Ceny miejsc od 1 zł. — Orkiestra pod kier. p. A. Czudnowskiego. — Początek o 8. 6-ej, ostatni o 10 w.



Dziś i dni następnych!

Wizyta najbogatszego maharadzy w Londynie.

Hinduski książę sprawił nadtamizańskiej stolicy niebywałą sensację, gdyż:

zarabia rocznie około 26 milionów złotych. — Kupuje codziennie 2000 najpiękniejszych róż. — Zajmuje w Savoy 100 pokoiów. — Najukochańsza jego żona jest kobietą nowoczesną i tańczy shimmy.

Niedawno przybył do Londynu maharadza z Patiali i zamieszkał w wytwornym hotelu Savoy. Pobyt maharadzy w Londynie ze względu na to, że uchodzi on za najbogatszego księcia hinduskiego jest wielką sensacją sezonu letniego w angielskiej stolicy.

Maharadza z Patiali jest władcą całego szeregu rozległych bogatych krajów. Jego oficjalny tytuł jest tak długi, że bilet wizytowy normalnych rozmiarów nie wystarczyłby na pełne umieszczenie nazwiska i tytułów maharadzy. Maharadza z Patiali włada 15 prowincjami.

Wielkość jego rocznych dochodów odpowiada w zupełności temu niesłychanie długiemu tytułowi. Mianowicie dochody maharadzy obliczają na 900 tysięcy angielskich funtów szterlingów rocznie.

Takich dochodów nie posiada żaden z londyńskich magnatów, a przewyższają one również znacznie cywilną listę królewską.

Maharadza prowadzi również w Londynie luksusowe życie, do jakiego przywykł. Jeden z jego sekretarzy zakupuje codziennie 2000 najpiękniejszych róż, które służą do ozdobienia apartamentów maharadzy. Mogłoby się to wydać przesadzonym, zważywszy że należy, że maharadza ze swoją żoną zajmuje 100 pokoiów w hotelu Savoy.

Maharadza, który bawi w Londynie jako człowiek prywatny odmawia przyjęcia wszelkim petentom, interesantom i dziennikarzom. Żaden z dziennikarzy z wielkich angielskich dzienników nie zdołał się do niego dostać. Lepiej natomiast powiodło się przedstawicielce pewnego paryskiego czasopisma mód, albowiem została przyjęta przez małżonkę księcia.

Oświadczyła ona, że moda paryska zyskuje coraz więcej zwolenniczek wśród dystygowanych dam dalekiego wschodu. Malownicze stroje narodowe noszone są wyłącznie w czasie oficjalnych uroczystości. Małżonka maharadzy zamierza z Londynu zrobić wycieczkę do Paryża, aby tam obejrzeć najnowsze kreacje mody.

Ułobiona żona maharadzy jest namiętną zwolenniczką teatru. Prawie każdy wieczór w Londynie przepędza w jednym z wielkich teatrów londyńskich lub varietes. Program w Colosseum tak się jej podobał, że była już na nim trzy razy. Jest ona pod każdym względem kobietą nowożytną; mówi dobrze po angielsku i po francusku, zna najnowszą literaturę europejską, namiętnie tańczy modne tańce i uprawia sport.

Do swity maharadzy należy również 10 hinduskich muzyków, którzy co wieczór w wielkiej sali hotelu Savoy bawią parę książęcą. Utworzeniem ojczyńskich melodii.



Na łonie natury nikt nie zachwyci się już śpiewem słowików i poszumem zboża... Radio króluje i tutaj.

Kir-Tor-Kal-Tahra-Bey fakir hinduski, popisuje się swymi niezwykłymi „cudami” w towarzystwie teozoficznym w Paryżu.

Niedawno donosił „Express”, że fakir Kir-Tor-Kal-Tahra Bey demonstruje w Paryżu w sali towarzystwa teozoficznego swoje produkcje.

Na produkcje fakira składają się po części biała magia i po części różne sztuki. Fakir przebija swoje ciało szpilkami od kapelusza, zamyka się żywcem w trumnie, spina się w górę po sznurze bez żadnego zaczepienia, utrzymującym się cudem w powietrzu. Fakir ten Kir-Tor-Kal-Tahra Bey przed przybyciem do Paryża popisywał się w Rzymie przed królem włoskim, w Palermo miał sposobność zadziwiania swą sztuką króla angielskiego, ponadto prawdziwość jego produkcji potwierdzają liczni podróżni, którzy go widywali w Indjach.

Nie po raz pierwszy w Paryżu popisuje się fakir, który w sali hotelu „Continental” demonstrował swoje cudowne

właściwości wobec doborowej publiczności. Edward Healsey, znany feljetonista Clement Vautel byli również obecni na seansach.

Seans rozpoczął zaklęciami i modłami, poczem fakir wrzucił kilka ziaren zboża do wypełnionej ziemią doniczki. Wyciągnął następnie ręce ponad ważonik: zboże zaczęło kielkować, ukazały się zielone pędy, które szybko przemieniały się w pełne kłosa.

Następnie fakir zażądał szklanego naczynia, wypełnionego wodą, a gdy postawił je na swem kolanie, momentalnie pojawiły się dwie małe złote rybki.

W tej chwili p. Henry Durville z pomocą drugiego towarzysza pospieszył ku fakirowi i rozebrał go z błyskawiczną szybkością. Wówczas to publiczność mogła się przekonać, że cudotwórca ma na plecach rezerwoar gumowy, z którego przy pomocy długiego węża gumowego w odpowiedniej chwili wydostawały się złote rybki.

— Oto tutaj — rzekł p. Duville i wy dobył z kieszeni fakira kilka żdźbeł trawy i kłosów zboża.

Następnego dnia ukazały się w dziennikach dokładne sprawozdania z owego seansu, wskutek czego fakir znikł nagle bez śladu, co jeśli kto sobie życzy, można również uważać za cud.

Łatwo się tedy zdarzyć może, że nie jedna piękna iluzja odnośnie cudów fakirowi rozwieje się w nicość w sali towarzystwa teozoficznego, o ile będzie tam przeprowadzona odpowiednia kontrola.

Broda proroka wychodzi z mody.

Fryzjerzy tureccy robią także świetne interesy.

Turcja coraz bardziej się europeizuje. Jak wiadomo panie tureckie uciekły z haremów, fez wyszedł już z użycia, turek zjawia się w salonach na zebraniach z odkrytą głową, a ostatnio wzięto się do strzyżenia i golenia zarostu twarzy.

Ponieważ w Turcji jest jeszcze dużo konserwatystów, niechętnie patrzących na reformy Kemala paszy, więc też rozmaici szejkwowie i wogóle uparci staroturcy występują przeciwko tej nowej modzie. Natomiast i prasa turecka głosi że ci, którzy nie golą brody są zacofaniami.

Jakkolwiek jest, fryzjerzy mają dużo zajęcia, zwłaszcza częstymi klientami są członkowie policji konstanytopolitańskiej, gdyż naczelnik policji w Konstantynopolu wydał rozporządzenie, aby każ-

dy policjant pozbył się brody i pięknie a starannie się golił.

Tak więc przysłowiowa broda proroka, na którą tak często przysięgano w Turcji, zupełnie już wyszła z mody.

W Anglii nie wolno zabić wróbla. Ministerstwo w sprawie ochrony ptaków.

Angielskie ministerstwo spraw wewnętrznych wydało bardzo surowe prawo, dotyczące ochrony ptaków.

Wedle tego prawa, nie wolno chwycić je w sidła i samotraski, jako też więzić w klatkach lub handlować nimi bez upoważnienia władz administracyjnych.

Na wszystkie ptaki śpiewające, nie wyłączając wróbla, zakazane są polowa-

nia, a za zabicie, okaleczenie lub schwywanie takiego stworzenia grozi nie tylko kara pieniężna, ale i więzienie.

Natomiast każdemu obywatelowi angielskiemu pozwolony jest strzał do drapieżców. To surowe prawo spowodowane zostało spostrzeżeniem, iż w Anglii ubywa stale ptaków, a niektóre gatunki zupełnie już znikły.

JULJAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Od tragicznej śmierci Felka Różgi minęło już kilka dni. Cała policja postawiona była na nogi. W dzielnicy, w której mieszkał Felek poczyniono cały szereg obław, jednakże bez wyniku. Kilka podejrzanych osób zostało aresztowanych. Na ślad mordercy mimo na wielkie wysiłki nie zdołano natrafić.

Radwan także pracował. Podziwiał go Wiewióra, widząc niezwykłą jego energię, spryt i przebiegłość. Dzień przechodził atoli za dniem, a sprawa nie posuwała się nawet na krok naprzód.

Wiewiórę ogarnęła poprostu rozpacz. Rwał się całą siłą do tej sprawy, która już tyle jego trudu pochłonęła, nie

mógł jednak nie uczynić, gdyż był zupełnie zaabsorbowany pracą w redakcji. Kierownictwo olbrzymiego dziennika spoczywało obecnie w zupełności w jego rękach z powodu wyjazdu na urlop zdrowotny naczelnego redaktora.

Czekał z utęsknieniem chwili, kiedy mógłby już wreszcie rzucić z siebie ten ciężar olbrzymich obowiązków i wielkiej odpowiedzialności, by zająć się pracą stokrój cięższą, stokrój niebezpieczniejszą, której tajemniczość dręczyła go niewymownie.

Radwan bywał u niego w redakcji kilka razy dziennie, by zdawać mu relację z akcji śledczej, którą prowadził

60

sprężycie i z wielką wprawą. Wiewióra z niekłamanym podziwem słuchał jego słusznych wywodów, wniosków i przesłanek. Młody detektyw rozumował tak logicznie, a zarazem i prosto, że zdołał Jana w zupełności przekonać o racji swej koncepcji.

Bywały dni, że Wiewiórze się zdawało, iż cała tajemnica jest już rozwiązana, że zbrodniarze są już w potrzasku, zwykle jednak jakiś traf, przypadek niweczył całą misterną robotę śledczą Radwana. Detektyw nie tracił jednak nadziei. Jego pewność i energia udzielały się także Wiewiórze. Był pewny, że jeszcze tydzień, dwa a moźolna ich praca uwieńczona zostanie zwycięstwem.

Wszystkie dzienniki, zarówno miejscowe jak i krajowe poświęcały sprawie tajemniczej bandy i jej krwawych występów całe kolumny. Wiewióra zawsze czytał dokładnie wszystkie opisy, sądząc, że może się znaleźć ktoś, kto na sprawę zdoła rzucić światło z innej strony. Pisma jednak trzymały się przeważnie koncepcji, którą on już zupełnie zarzucił: oto, że morderstwa dokonała włoska Giovanna Marconi.

Siedząc teraz w gabinecie redakcyjnym, czytał z wielkim zajęciem opis najnowszych wyników policyjnej akcji śled-

czej. Opis był bardzo barwny i zawierał kilka uwag i spostrzeżeń, które zastanowiły Wiewiórę. Nie była to „robotka” zwykłego reportera, znać tu było nieprzeciętną inteligencję i subtelną intuicję autora który starał się unikać utartego i przyjątego powszechnie punktu widzenia na tę sprawę i dać jej zupełnie inne oświetlenie.

Wiewióra zadzwonił na chłopca i kazał mu poprosić do swego gabinetu kierownika działu lokalnego.

Po chwili ktoś zastukał do drzwi.

— Panie Henryku — zwrócił się do przybyłego Wiewióra — kto pisał dzisiaj ten artykuł o morderstwie na ul. Kielma? O ile — mogę poznać nie pisał go nasz stary Ananas.

— Ależ skądże! Nasz poczliwy reporterzyna miał wczoraj jakąś uroczystość rodzinną, więc go zwolniliśmy. Daj mi zatepcę, który właśnie artykuł ten napisał.

— Aha — a ktoż to taki?

— Jakiś nowicjusz, ale bardzo zdolny młodzieniec.

— Właśnie widzę — odparł Wiewióra — Czy jest on teraz w redakcji?

— Nie, niema go.

— Jeżeli przyjdzie, to przyslij go pan do mnie.

(d.c.n.)



Smiertelny wypadek samolotowy. Burmistrz m. Przasnysza poniósł śmierć.

Z Przasnysza donoszą nam:
W czasie wyścigów kolarskich oddział L.O.P.P. zorganizował przejażdżki samolotami.
O godz. 7 min. 30 wieczorem wzniósł się w górę samolot jednopłatowy typu „Moran” nr. 5515, prowadzony przez pilota Marczewskiego, plutonowego z centralnych zakładów lotniczych.
W samolocie znajdował się namówiony do powietrznej przejażdżki burmistrz m. Przasnysza Bronisław Matuszewski.
Samolot po dłuższym podniebnym spacerze lądował na łąkach, w odległości 2 km. od Przasnysza w stronę m. Chorzela.
Z niewiadomych przyczyn nad samą

ziemią, aparat odmówił posłuszeństwa pilotowi i uderzył podwoziem o ziemię. Siła uderzenia była tak wielka, że kadłub został zdruzgotany.
Burmistrz Matuszewski poniósł śmierć na miejscu, pilot Marczewski zaś doznał ciężkich obrażeń.
Tragiczny lot odbywał się w celach propagandowych na wypożyczonym przez władze wojskowe aparacie szkolnym. Używony aparat posiadał dwa siedzenia i dwa stery. Gdy samolot znajdował się już nad samą ziemią pasażer, pomimo ostrzeżeń pilota, chwycił za ster i sam spowodował katastrofę.

Miłość zakazaną

odkrył w ciemnościach nocy dzielny p. posterunkowy.

W doskonałym humorze znajdował się wczoraj Adam Promiński, zamieszkały przy ulicy Fabrycznej nr. 22.
Bawił się ochoczo ze swymi sąsiadkami, wśród których specjalnie wyróżniał Pelagję Nawrocką, młodą i przystojną osobkę.
Panna Pelagja nie pozostawała wesołemu młodzieńcowi dłużną. Odpłacała pięknem za nadobne.
W czarującym uśmiechu szczyrzyła do niego swe białe zęby, tak że pan Adam po pewnym czasie poczuł w sobie gorący przypływ krwi.
Zbliżył się do nadobnej sąsiadki i za proponował jej wspólne odseparowanie się od reszty towarzystwa.
— Chodź, przejdziemy się po drodze Szajblera (dalszy ciąg ul. Fabrycznej). Będzie nam miło...

Wesoła sąsiadka skwapliwie przyjęła tę propozycję i młodzi w odpowiedniej chwili, zniknęli w cieniu przydrożnych drzew.
Tutaj dopiero odetchnęli swobodnie. Zagłębili się nieco w przydrożne pola, by uniknąć wzroku innych przechodniów.
Siedli na trawce. Ciepłe powietrze letniego wieczoru podniecało silnie ich zmysły.
Było im tak dobrze we dwoje...
Ale...
Nagle, jak z pod ziemi, wyrosła postać stróża bezpieczeństwa publicznego, który ujrawszy czułą parę we wcale niedwuznacznej pozycji odprowadził ją do komisariatu, gdzie sporządzono protokół.

Straszne morderstwo w Skierniewicach. Żołnierz zamordował wieśniaka, który stanął w obronie czci swojej żony.

Ze Skierniewic donoszą:
Mieszkańcy folwarku Nowy-Dwór, pod Skierniewicami, byli świadkami niezwyklego morderstwa, dokonanego na osobie wieśniaka teźże wsi 25-letniego Józefa Cebuli.
Do żony Cebuli przychodził żołnierz 18 p. p. będącego na manewrach w Raduczu.
Zajęty pracą w polu wieśniak nie

wiedział o niczym dopiero przed kilku dniami usłuszy sąsiedzie nie omlęskali wyjaśnić całej prawdy o częstym przebywaniu żony jego w towarzystwie nieznanego żołnierza. Rozgniewany p. Józef, porzuciwszy pracę, począł śledzić niewierną żonę. Parę dni śledził wieśniak bezskutecznie.

Dopiero w dniu wczorajszym będąc o jakie 100 kroków od swego domu, zauważył zbliżającego się żołnierza, którego zatrzymał.

Pomiędzy wieśniakiem i żołnierzem wywiązała się rozmowa, która w pewnej chwili zamieniła się w kłótnię.

Nieliczni świadkowie tej sceny, stojący w oddali ujrzeni, jak żołnierz błyskawicznym ruchem wydobyl bagnet, który zatopił w piersi wieśniaka po czym zbiegł w kierunku Raducza.

Ciężko ranny Cebula przebiegł przez strzeń dzielącą go od domu i padł w progu bez przytomności.

Po upływie kilkunastu minut wieśniak nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Zawezwany na miejsce zabójstwa lekarz ze Skierniewic stwierdził głęboką ranę w okolicy serca.

Zwłoki zamordowanego Józefa Cebuli zabezpieczono do czasu zejścia władz sądowno-śledczych.

Odszukaniem nieznanego mordercy zajęła się energicznie żandarmerja.

Przedłużenia dnia pracy

żąda przemysł dziany.

Związki zawodowe kategorycznie się temu sprzeciwiły.

Jak się „Express” dowiaduje, związek przemysłu dzianego zwrócił się do ministerstwa pracy i opieki społecznej z prośbą o zezwolenie na przedłużenie czasu pracy o dwie godziny. Ministerstwo ze swej strony zwróciło się do związków zawodowych z pismem, w którym podaje do wiadomości robotników żądanie przemysłowców i prosi o wyrażenie swej opinii.

Związki zawodowe uznały żądanie przemysłowców za nieuzasadnione i w kategoryczny sposób zastrzegły się przeciw wyłomom w 8-mio godzinnym dniu pracy.

Jak się „Express” dowiaduje, przemysł dziany wymówił swym robotnikom pracę na 14 dni. Po upływie tego terminu fabryki beda czynne przez 3 dni w tygodniu.

Zabójstwo polki w Detroit.

Zamiast miłosnego wyznania—kula rewolwerowa.

Nowy Jork, 16 sierpnia.

Wśród licznie zamieszkałych w Detroit polaków niemałe wrażenie wywołało zabójstwo dokonane przez Andrzeja Kowalskiego na osobie Marij Woźniakowej.

Kowalski do niedawna zamieszkiwał u Woźniaków i zapalał miłością do urodziwej gospodyni.

Zabiegi o pozyskanie wzajemności skończyły się niepowodzeniem, w rezultacie Kowalski wyprowadził się.

Przed trzema tygodniami Kowalski

przybył do mieszkania Woźniakowej, o której bawiło kilku polaków.

W pewnym momencie, kiedy Woźniakowa skierowała się ku tylnemu wyjściu na podwórze. Kowalski strzelił do niej bez słowa trafiając ją w plecy i kładąc trupem na miejscu.

Po spełnieniu tej zbrodni porzucił rewolwer przy zwłokach i wyszedł, udając się do swego mieszkania, gdzie następnie przez cztery godziny czekał na przybycie detektywów.

Badany przez policję odmówił wszelkich wyjaśnień.

Smierć na plaży.

Trzynaścioro dzieci utonęło w rozszalałych falach kanału La Manche.

Na rozkosznej plaży morskiej koło Boulogne-Sur-Mer w Saint-Etienne-du-Mont rozegrał się straszny dramat, którego ofiarą padło trzynaścioro dzieci.

Oto jak przyszło do tego wypadku Kolonja dzieci robotniczych z Lille, złożona z 37 wychowanków, mieszkająca na wybrzeżu morskim, udała się do kąpielii pod dozorem zakonnika ojca. De la Porte. Dzieci rozproszyły się na znaczniejszej przestrzeni, bawiąc się i dokazując.

— Baczoś! — zawołał nagle ojciec De la Porte. Fala nadchodzi!

Część dzieci schroniła się na bezpieczne wybrzeże. Jednakowoż przeszło dwadzieścia z nich znajdowało się na wydzie piaskowej, otoczonej płytka wodą.

Z chwila, gdy ujrzały zbliżającą się ogromną falę, jakie rzadko nawet w tych stronach się pojawiają, puściły się najbliższą drogą do brzegu. Ale zeskakując z wydmy trafiły, zdaje się na głębinę, jakie często momentalnie mogą w morzu powstawać. Możliwe jest też, że fala je pochwyliła, zanim zdołały dobić do brzegu. Dość, że z tej toni zdołano uratować ledwo ośmioro dzieci przy pomocy księdza de la Porte i innych nadbiegłych osób. Trzynaścioro zaś z nich zginęło i do piero morze po kilku godzinach je wyrzuciło, a częściowo rybacy wyłowili.

Rozpacz rodziców, którzy przyjechali, aby zobaczyć już tylko małe trupki, za miast rozradowanych i szczęśliwych dzieciaków, jest bezbrzeżna.

Przed otwarciem targów wschodnich we Lwowie.

UDZIAŁ ROSJI SOWIECKIEJ W TARGACH WSCHODNICH.

W wyniku bezpośrednio nawiązanych rozmów między zarządem Targów Wschodnich a przedstawicielstwem Rosji Sowieckiej w Warszawie spodziewać się można wydatniejszego udziału Rosji Sowieckiej w tegorocznych Targach Wschodnich.

Przedewszystkiem przybędzie na Targi Wschodnie i weźmie udział w między narodowej konferencji Izby Handlowych, która odbyć się ma w okresie tegorocznych Targów Wschodnich, delegacja z 4-ch osób, jako upełnomocnione przedstawicielstwo organizacji handlu zewnętrznego Rosji Sowieckiej.

Co do udziału Rosji Sowieckiej w charakterze wystawcy, to przedstawiciel-

stwo sowieckie w Warszawie oświadczyło, iż staraniem jego będzie, ażeby pewna grupa eksponatów rosyjskich znalazła się na tegorocznych Targach Wschodnich albowiem znaczenie Lwowa i Targów Wschodnich dla zaciśnienia stosunków handlowych między Rosją Sowiecką i Polską, jak również krajami zachodnio-europejskimi, jest w samym założeniu bardzo duże, co w Rosji Sowieckiej jest naogół rozumiane.

Dolar w Łodzi 5.80.

Dziś na giełdzie nieoficjalnej obracano dolarami po kursie 5.80. Materiału na rynku jest w ilościach dostatecznych

Emigrantka

fascynujący film
na ekranie

„Casina”

z życia emigracji
new-yorskiej.



Wizyta Poznania w Łodzi.

Goście odnieśli w naszym grodzie dwukrotną porażkę.

Poznań—Łódź 2:3 (1:0).

Zawody powyższych zespołów od dłuższego czasu stanowiły temat rozmów całego świata sportowego naszego grodu.

Aczkolwiek Poznań bezsprzecznie ze względu na stałość (po większej części) swego garnituru wykazywał lepszą dyspozycję fizyczną, ładniejszą i harmonijną — to jednak z drugiej strony Łódź, mimo ciągłej istniejącej dysharmonii i niejednorodności akcji, spowodowanej zmianami składu, — okazała, że technika, jak tak tyka oraz system „łódzki” stoi jeszcze nieco na wyższym poziomie od poznańskiego.

Wynik nie jest jeszcze dowodem wyższości.

Poznań w tym składzie, nie uzyska już innego stylu, ani systemu, nie osiągnie już wyższego poziomu futbolowego.

Tego dokonać może w Poznaniu tylko młodsza generacja, wychowana i wyszkolona od podstaw technicznych i taktycznych na zupełnie innym, nowożytnym systemie gry w football.

Łódź znowu, bez względu na swe rezultaty, reprezentuje jeszcze cagle lepszą stosunkowo (do Poznania) szkołę i mimo częściowego upadku stylu gry, a tym samym i poziomu, co stwierdzamy wyraźnie, posiada w swoim szkielecie młodych graczy, którzy grze nadają przeważnie charakter i instynktowną metodę. Uwidacznia się tu pewien punkt i dążenie do myślowej i planowej roboty.

Tem przewyższała Łódź, tem zwyciężyła ona Poznań w ub. sobotę.

Przechodząc z kolei do samej oceny graczy, zaznaczamy, że pod względem żywiołowości i bezpośredniości momentami przewyższali goście, natomiast techniką — ustępowali.

Tylko dobry bramkarz chronił stale Poznań od nieuchronnych goali, podczas gdy nasz miał wprawdzie mniej „roboty”, ale z wielkim trudem bronil.

Nie mieliśmy poza lewą stroną i prawym łącznikiem żadnego szkieletu ofensywnego, a tylko defenzywy.

Nadzwyczajne zgranie widoczne było w naszej lewej stronie, choć była b. często zaniedbana. Tu jednak główna wina leżała w środkowym napastniku.

Jak już zaznaczyliśmy Nowakowski w bramce broni poprawnie i dobrze.

Nie mając stałej niebezpiecznej pracy obronił wprawdzie kilka bramek wprost z szalonym poświęceniem.

Miał jednak on i kilka słabych momentów, w których techniczne opanowanie chwytu piłki, a głównie ustawianie się do ostrych rzutów górnych, oraz wolnych — szwankowało.

Para obrońców grała dobrze.

Olejniczak w pierwszej, Flieger w drugiej lepszy.

W pomocy szwankowała początkowo lewa (Nogaj). Na środku Wojciechowski doskonały.

Gdy dwaj pierwsi głównie pracowali negatywnie w rozbijaniu i powstrzymywaniu ataków, to Wojciechowski pracował pozytywnie, wspierając i zaopatrując atak.

Po pauzie skrajni nieco „spuchli”, a nie mogli przy dobrych chęciach zmienić swą rolę na czysto defenzywną.

W ataku lewa strona słaba, zwłaszcza Szepe.

I ciekawe właśnie, że on to strzelił jedną bramkę dla Poznania. Ale to zwykle tak bywa: najgorszy ma największe szczęście.

Srodkowa trójka, zwłaszcza Kwoda, dobra. Celowa współpraca z pomocą oraz szybkie, krótkie poddawania, zawsze mu się udawały. Jedynie w strzałach nieco zawiódł.

Niziński na prawym skrzydle, później na środku ataku — dobry. Był od zarazem ostoją całej drużyny.

Wszelkie korzystne sytuacje, oraz ofensywa — była przez niego kierowana.

A u nas?

Rozczarował nas niemiłe atak.

Poza nawias musimy wystawić Francmana, który, w całym tego słowa znaczeniu był „biednym”. Ani Kubik, ani Herbstreich nie umieli grać przy nim.

Ci natomiast również, choć w mniejszej mierze zawiedli. Kubik Al. grał egoistycznie.

Tak doskonałej strony jak Cichecki — Janczyk zaniedbywał, posyłał piłki przeważnie na prawą stronę, skąd już wracała bezowocna.

Widoczny brak treningu środkowego napastnika, udowodnił dopiero w całej pełni, że doskonały gracz wśród swoich — jest wśród wybranych o klasę gorszy.

Ani jednej piłki nie poddał, a lekko-myślny „wózek” i chęć „sztuczkiwania” na zawodach, choć międzymiastowych, wyglądały trochę śmiesznie.

Herbstreich obok nich w pierwszej połowie lepszy, niż w drugiej, gdzie wiele pozycji zmarnował. Naogół jednak dobry.

Janczyk — Cichecki byli najruchliwsi i najlepszymi graczami w ataku.

Uparcie wybijali oni piłkę przeciwnikowi, stwarzali przytem swym współtowarzyszom sytuacje operacyjne, sami strzelali dobrze na bramkę, ale jak i cała reprezentacja, mieli pecha.

W pomocy: skrajni doskonali, zwłaszcza Frydman II. W pojedynkach zawsze wychodził zwycięsko, zostawiając w tyle przeciwnika.

Obaj (Wolfangel) natomiast wyróżnili się swymi dribblingami, oraz wyrabianiem dogodnych pozycji linii ataku.

Wielszok nie miał swego dnia — zawiódł na całej linii.

Obstawianie i ustawianie przeciwnika było nierozsądne, a brak przytomności umysłu i nerwowość, nie pozwoliły w pewnych momentach grać spokojnie i skutecznie.

Tyły: Karaś lepszy zawsze od Milego.

Piłk początkowo słaby. Pierwszą bramkę przy większym spokoju przy grze, mógł z wielkim powodzeniem zatrzymać.

O samym przebiegu świadczyć może ocena graczy, którą powyżej podaliśmy.

Sędzia, p. Łaba z Krakowa przeoczył cały szereg sytuacji ofensywnych.

B. Gr-an.

Ł. K. S.—Poznań 3:1 (1:0).

Rozegrane w dniu wczorajszym na boisku przy Aleji Unji zawody w piłkę nożną, między reprezentacyjną drużyną Poznania, a mistrzem naszego grodu ściągnęły pokaźną liczbę zwolenników sportu.

Pomimo tego, że team Poznania nie był pierwszorzędnym zawodów były nader emocjonujące, i zasłużenie przyniosły zwycięstwo Ł. K. S. Sukces, odniesiony przez naszego mistrza raz jeszcze zadokumentował, że pomimo przeniesienia w stan spoczynku starszych rutynowanych graczy rozporządza rezerwą, która w zupełności śmiało zastąpić może weteranów.

Na sobotnich zawodach międzymiastowych Poznań sprawił łodzianom dość przykre rozczarowanie, dzięki osłabionemu składowi. Wprawdzie na trybunach rozpuścił ktoś wersję, że na zawody z Ł. K. S. mają przyjechać Staliński, Ejbacher i Spoja. Zawiodły jednak wielkie oczekiwania.

Poznań wystąpił w następującym składzie.

Nowakowski (Warta), Flieger (Warta), Olejniczak (Poznań), Bakowski (Polonia), Wojciechowski (Warta), Kaźmierczak (Unja), Kwada (Stella), Niziński (Warta), Sroka (Warta), Szepe (Unja), Zapłata (Unja).

Jak widzimy brak jest w tym zespole niektórych gwiazd Waryt, lecz mimo to team poznański grał nader ambitnie, chcąc tym sposobem wywalczyć sobie jeśli nie zwycięstwo, to przynajmniej jaknajszczęśliwszy rezultat.

Ruchliwość jedenastki z Poznania, szybkie przenoszenie gry jak również gra fair sprawiły, że zowody te zaliczyć można do najciekawszych obecnego sezonu. Umiejętne prowadzenie meczu przez p. Marczewskiego, też w wielkiej mierze przyczyniły się do do brego wrażenia jakie odniosła zebrana publiczność.

Ł. K. S. przeciwstawił następującą drużynę: Fiszer, Cyll, Kowalczyk, Jasiński, Truniel, Kowalski Z., Durka, Miller, Gałeczki, Janczyk, Cichecki.

Jak widzimy mistrz nasz wprowadził w drużynie swej pewną inowację przez powierzenia kierownictwa napadu Gałeczkiemu. Zmiana ta wypadła pod każdym względem dodatnie, gdyż napad zyskał na ruchliwość, co w głównej mierze przyczyniło się do piękności zawodów.

Po przerwie linia napadu Ł. K. S. znów zmieniono, a mianowicie: Miller przeszedł na środek, Durka na łącznika natomiast Gałeczki zajął miejsce Durki. Bezwzględnie linia ta nie powinna w

żadnym wypadku ulec zmianie, naturalnie jeśli Ałaszewski nie będzie mógł grać.

Gałeczki w zupełności stał na wysokości zadania, a nawet o wiele lepiej spełnił funkcje prawoskrzydłowego niż Durka. Natomiast Durka na łączniku okazał się bezkonkurencyjnym.

Po rozpoczęciu zwołów inicjatywę ujmują Ł. K. S. przeprowadzając, kilka niebezpiecznych ataków. Poznańscy bronili się jednak usilnie, niejednokrotnie z wielkim trudem. Zaprodukowali oni wyjaśnianie niebezpiecznych nawet i niebezpiecznych sytuacji przez od dawanie piłki bramkarzowi. Publiczności nie zbył się podobno takie bronienie się od klęski, co też przyjmowane było gwizdem.

Pierwszą bramkę dla swych barw zdobywa Durka po ładnej kombinacji trójki napadu. Goal ten został przyjęty niemiłkającymi oklaskami.

Poznań usilnie dąży do wyrównania wszystkie piłki są wysuwane Nizińskiemu, który jednak dobrze pilnowany nie może dojść do głosu.

Natomiast Ł. K. S. pracuje przeważnie skrzydłami inscenizując piękne ataki które jednak dobrze dysponowana obrona gości załamywała.

Po przerwie gospodarze zmieniają układ drużyny w sposób powyżej podany.

W 10 minucie udaje się przerwać Szepeemu, którego na polu karnym dogania Jasiński. Krótka walka i sędzia p. Marczewski za bardzo problematyczny faul, dyktuje rzut karny. Egzekutorem był Niziński. Tu jednak podkreślić należy ładną grę Fiszera, który spokojnie, lecz z niebywałym poświęceniem obronił swą świątynię.

W tej fazie gry Ł. K. S. silnie napiera przeciwnika i Janczyk po ominięciu Fliegera strzela i Ł. K. S.

prowadzi 2:0.

Dołado to animuszu gospodarzom, którzy chcą powiększyć rezultat. Wysłane piłki na skrzydła nie są marnowane przez Cicheckiego i Gałeczkiego, których ładne centry budzą ogólny podziw.

W 30 minucie przerywa się Durka, przeprowadza piłkę na pole bramkowe i z kilku metrów strzela... w aut.

Kilka minut potem Janczyk strzela najładniejszą bramkę dnia z podania Gałeczkiego.

3:0 dla Ł. K. S.

W 39 minucie Szepe nie pilnowany przez nikogo półgórny strzałem zdobywa honorową bramkę ustanawiając końcowy rezultat

3:1 dla Ł. K. S.

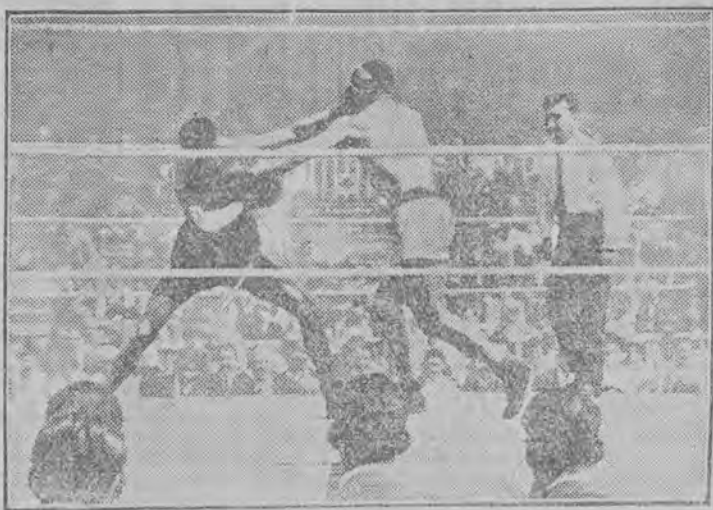
Jeszcze kilka obustronnych ataków i sędzia kończy zawody.

Po sobotnim meczu, który nie przyniósł chwaly łódzkiemu sportowi, zrehabilitowało grod nasz w części zwycięstwo odniesione nad reprezentacyjną drużyną Poznania, przez łódzki klub sportowy.

Organizacja zawodów — „pod zdechłym Medorem”. Ordenerzy, których wystawił Ł. Z. O. P. N. nie mogli się innego prócz wstyd przynieść. Szczególnym nieaktym wyróżnił się ordener nietałk S. Rode. Omówimy jeszcze tą kwestię w najbliższym numerze.

Kornerów 5 do 2 dla Ł. K. S.

Zawody prowadzi p. Marczewski. Publiczności — półtora tysiąca.



Miedzynastowy mecz bokserski Ausirja—Węgry.



8018 7

Zatwierdzone przez Ministerstwo
W. R. i O. P.

Zatwierdzone przez Ministerstwo
W. R. i O. P.

KURSY KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH

ALFREDA PASZKIEWICZA, Łódź, ul. Targowa 55. Tel. 13-13.

Zapisy na II-gi kurs rozpoczynający się 15-go sierpnia r. b.

przyjmuje Kancelarja Kursów
o godzinie 9—12 i 14—18-tej

CASINO

Dziś i dni następnych!

Dziś i dni następnych!



Małpy dokonały więcej niż ludzie!

Nad słynnym procesem darwinowskim w Ameryce biedziły się słowy sędziowskie i prokuratorskie. Zjechały się do Dayton gromady reporterów z całego świata. Opinia publiczna Ameryki i Europy emocjonowała się wynikiem procesu

„CZY DARWIN MA RACJĘ?”

Aż tu niespodziewanie trzy małpy na ekranie Fox-Film

FLICK, FLACK i FLOCK

zdmiewająco zabawnie rozwiązały całe zagadnienie.

Dziewięć aktów humoru, werwy, dowcipu i komiki.

Orkiestra symfoniczna. — CENY MIEJSC OD 1 ZŁOTEGO. — Dla młodzieży dozwolone.

Sala mechanicznie wentylowana i ochładzana.

— Początek o godz. 5-jej po południu.

DOBRA KSIĄŻKA

jest najlepszym przyjacielem każdego człowieka.

Wielki wybór dobrych książek poleca

Wypożyczalnia Książek

w językach: polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim

ALFREDA STRAUCHA.

ul. Prez. Narutowicza 14.

Abonament miesięczny wynosi tylko 2 złote

SZYLDY i REKLAMY

stylowo wykonywa po cenach konkurencyjnych na warunkach b. dogodnych

ARTYSTYCZNY ZAKŁAD MALARSKI

J. KRAUSE

ZAWADZKA 23 TEL. 42-31

Posiadacze Rowerów!

Wasze stare nie modne ramy zamienia się na najnowsze podług francuskiego wzoru, przyjmuje wszelkie reperacje i złamania
Główna 36, L. Taler.

M-E-B-L-E

Sypialnie, jadalnie, gabinety i dziecinne, oraz pojedyncze

poleca na raty

M. TERKELTAUB

w podwórzu 796

5 ZAWADZKA 5

Dr. med. BRAUN

Południowa Nr. 28
telef. 40-26.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje od 8 do 9,30 i od 4 i pół do 8 w

Dr. med. S. KANTOR

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów Gabinet Röntgena i światło-leczniczy

Dr. med. LUBICZ

Cegielniana 43

Choroby skórne, weneryczne, mocznikowe. Leczenie sztucznym światłem. Przyjmuje od 5—8

Dr. Lagunowski

Gdańska 42.

Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od 12—2 do 2 5—8

Ogłoszenia drobne

Posady

Pracowniczka ap-karska z praktyką poszukuje pracy w aptece (referencje). Oferty do adm-sub. „Pracowniczka” 8214-3

Rozmaite

Kuszerka Pipikowa przyjmuje zamówienia pan, Piotrkowska 132 14

Wyuczam haftu artystycznego białego kolorowego przez miesiąc oraz Flet Toledo aplikacje malowania i Batik Wschodnia nr. 64 m. 22 pr. oficyna.

Włodzieniec 18-letni z 4-klasowym wykształceniem (chrześc.), poszukuje jakiegokolwiek pracy. Wymagania b. skromne. Oferty sub. „Natchmiast”

Lokale

Do wynajęcia w centrum miasta 2 oddzielne słoneczne pokoje z meblami lub bez Zgłoszenia sub M. G. w admn. „Il. Republiki” 8055-3

Mauka wychowanie

W 30 lekcjach pod gwarancją wyucza praktycznie na samodzielną buchaltersko-bilansistę, b. rzeczoznawca z wyższym wykształceniem Niesamodzielnym instrukcie w sprawach buchalterskich, bilansowych i rewizyjnych

Informacje: 6—8 wieciez, Piotrkowska nr. 188. 8005

potrzebna służąca do wszelkiego z dobrmi świadectwami, Piotrkowska 199; I piętro III wejście.

Nauczycielka (chrz.) poszukuje pokoju przy rodzinie. Oferty pod „Nauczycielka”, 8063

Poszukuję 2 lub 3 pokoje z kuchnią lub zamienię pokój z kuchnią wśród miesiącu na 2 lub 3 pokoje z kuchnią. Oferty sub. „Dopla man Apply to „Erta” do „Il. Republiki”

angielskiego udzie-la młoda Pani, Piotrkowska 102, II p. front 118-6

student udziela ma-tematyki, łaciny, fizyki, języków Ki-łińskiego 26-3, dru-ga biama godz. 7

English lessons given by an Englishman Apply to „Erta” do „Il. Republiki” 119-2

Mieszkania

1, 2, 3, 4, 5, 6 pokojowe stale POSZUKUJE

„Biuro Ruch” Piotrkowska 38.

Prenumerata: W Łodzi zł. 8,50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. za słowo, minimum 10 słów. Wskazywanie: 10 gr. za słowo, minimum 10 słów. Zmiana: 10 gr. za słowo, minimum 10 słów. Zmiana: 10 gr. za słowo, minimum 10 słów.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44. Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość swiętej strony) 100 procent drożej